

który za przykładem swoich pracodawców w tym dziedzinie majątku swoje złożył koci.

Jeżeli każdy wypadek śmierci, pozostawia po sobie próżnię, smutek i żal — to w wypadku obecnym potęguje się to wszystko do grozy przerażającej. Osm młodej sieroty i żona poważna tracą ojca i męża, rozległe gospodarstwo gospodarza i postępowego rolnika — liczne obywatelstwo wyjątkowego miasteczka i przywilej — gminy i okoliczne miasteczka swego dobrodzieja, doradcę i obrońcę — Kolo poselskie ukożanego, niedawnego swego kolegi, — nieboszczyk bowiem, przez gminy włościańskie po dwakroć do Sejmu krajowego i Rady państwa wybrany, posłował tamże przez całe dwie kadencje. Zgola życie Konrada Fihausera, to nieustające pasmo ofiarności z zupełnym siebie zaparciem i sumiennej służby na wszelkich polach dla kraju.

W gorliwości i sumiennosci tej szedł on tak daleko, że mimo niezdravia, którem się łatwo mógł zasłonić, pospieszył jeszcze na marcową kadencję sądów przysięgłych do Nowego Sączu i mimo najniekorzystniejszych warunków higienicznych w nowo-sandeckim budynku sądowym, że podobnie szkodliwych nie już w kraju, lecz w całej monarchii trudnoby znaleźć, pełniąc służbę sędziego przysięgłego najpunktualniej, przebiegł się szkoldnie przy wyjęciu z sali obrad sądowych, z tropikalnego bowiem gorąca w sali, zmuszony wraz z kolegami przechodził wzdłuż otwartego ganku, o który się odbijają szalejące wzdłuż Dunajca mroźne tatrzańskie wiatry, porażony został tak niebezpiecznie, że z trudnością już dojechałszy do domu, nie opuścił odtąd łoża boleści. Padł on na służbie obywatelskiej jak żołnierz na wyłomie. Czesć pamięci jego! To też obywatelstwo od Tatr po Wisłę, zjechało się licznie, między tymi kilku posłów, kilku marszałków powiatowych. Rada powiatowa grybowska i Rada miejska ciężkowiec w całym komplecie, dla oddania ostatniej usługi, mężowi tak zasłużonemu.

W groźnej próżni, jaką zostawia, jeżeli o podobny jest zdolnym, to wyższe wykształcenie i rozwijający się w nieszczęściu energia małżonki jego p. Eugenii z Stadnickich, po której godnego przytomności ojca wychowania licznego jego potomstwa z pewnością oczekiwać można.

Buda-peszt 11 czerwca.

Sejm węgierski został odroczone do połowy października. Sesja ubiegła nie przyniosła wielkich rezultatów, jakkolwiek rząd przedłożył Izbie wiele żywności i pilnych kwestyj. Opóźniona nasza starata się jednak w każdej dyskusji tracić napróżno czas, walcząc czczeni frazesami. Sposobność znalazła do tego w dyskusjach nad kwestyą Bośni, nad kwestyą wojskową, a wreszcie nad kwestyą żydowską, która się zakończyła skandalem. Dyskusja nad kwestyą Bośni obracała się ustawicznie około owoch 21 milionów, uchwalonych przez delegację, a tak opóźniona umiarkowana jak i skrajna lewica rzucały na wyścigi gradem pocisków na politykę okupacyjną, wnosząc okrzyk: „Uciekajmy z Bośni!“ Rząd jednak i stronnictwo liberalne odnieśli zwycięstwo tak w tej kwestyj jak i w dyskusji nad utworzeniem dla młodzieży węgierskiej 120 miejsc w zakładach wychowawczych dla oficerów. Ten ostatni fakt nie ma sam przez się wielkiego znaczenia, jest jednak o tyle ważnym, że skrajna lewica postanowiła z całą gorliwością skorzystać z tej sposobności, aby na armię wspólną wylać całą żołą swoją. Wiemy, że programem skrajnej lewicy jest samostoiłość i niezależność Węgier. Ponieważ jednak wspólna armia jest bardzo silnym węzłem między Węgrami a Austrią, przeto uważała skrajna lewica za swój obowiązek proponować dla Węgier armię odrębną, będąc silnie przekonaną, że rozdzielenie armii będzie pierwszym i bardzo ważnym środkiem do rozciągnięcia węzłów łączących Austrię z Węgrami. Zapatrywania stronnictwa rządowego i umiarkowanej opozycji są w tej mierze całkiem inne, bo według ich zdania leży w wspólniej armii wielka siła monarchii.

Rząd także nie jest bardzo zadowolony, że w szeregu oficerów, zwłaszcza wyższych rang, narodowości węgierska nie tak licznie jest reprezentowaną jak niemiecka lub słowiańska. Okoliczność ta różnie bywa tłumaczona. Lewica skrajna utrzymuje, że młodzież węgierska dla tego stroni od armii, że większa część wojska jest nieprzychylnie usposobiona dla Węgier. Inni zaś sądzą, że młodzież węgierska liczenie wprawdzie zaciąga się pod sztandar armii, ale narodowość słowiańska i

niemiecka zajmują jej miejsce w zakładzie wychowawczym dla oficerów. Aby więc narekani temu raz już położony koniec, utworzył rząd wyjątkowo dla młodzieży węgierskiej 120 miejsc w wspólnych zakładach wychowawczych dla oficerów. Ostatnim wreszcie przedmiotem, dyskusji ubiegłej sesji sejmowej była kwestya żydowska. Odkład prąd emigracyjny żydów rosyjskich skierował się do Galicji, odtąd poczęli się niektórzy w Węgrzech obawiać, jakkolwiek bezzasadnie, aby tłum tego ludu różniącego się od nas mową i obyczajami, nie ściągający do Węgier. Obawy te są płonne, bo głównym celem emigracji jest Ameryka. Mimo to wniósł komitet szatmarski do sejmowej petycyji, żądając rozprządzeń zaradczych przeciw napływowi żydów rosyjskich. W dyskusji nad tą petycyją zabrał głos prezes ministrów Tisza, a mowa jego wywarła powszechnie uspakajające wrażenie. Tisza oświadczył, że emigranci nie przybywają jeszcze do Węgier; nie ma zatem powodu chwytac się jakichś środków madszyjących, a choćby nawet rzeczywiście przybyli, to o stałym osiedleniu się ich na Węgrzech ani mowy być nie może z powodu, że gminy węgierskie mają prawo wydalac ze swych okręgów przybyszów. Mowa dodał jednak, że nie odpedzi żydów rosyjskich kolbami od granic węgierskich; jakkolwiek Węgry nie mogą być dla nich nową ojczyzną, nie możnaby im jednak odmówić chwilowego azylu, gdyby tego potrzebowali. Mowa ta, z której przebiegają się szlachetne zasady humanitarne i tolerancja, przyjęta została łucznie oklaskami, a liberalizm odniósł świetne zwycięstwo. Dyskusya ta zakończyła się poważnie i spokojnie, gdyby dep. Istoczy, znany ze swych uczuć antysemitów, nie był wywołac skandalu. Tolerancja na polu religijnem jest jedną z głównych cech narodu węgierskiego. Agitacya antysemitów nie znalazła w Węgrzech wielu zwolenników, a w sejmie jest zaledwie dwóch deputowanych, którzy się przyłączają do zasad antysemitów, to jest Istoczy i Onody. W dyskusji nad kwestyą żydowską nie pominał też Istoczy sposobności, ale wygłosił mowę nacechowaną niekłamana nienawiścią do żydów. Bezpośrednio po nim zabrał głos dep. Wahrmann, bogaty bankier z Budapesztu, jedna z najwybitniejszych osobistości żydów węgierskich, prowadzący dom otwarty, w którego salonach spotykają się Węgrzy z żydami. Skandaliczne zajęcia, jakie z dyskusyj tej wynikły, jest powszechnie znanem.

Berlin 13 czerwca.

× Już nie o monopol tytoniowy toczy się walka w parlamencie niemieckim. Drzwi otwartych wylamają nie potrzeba; w parlamencie ledwie 50 znajduje się głosów za monoplem, a jeżeli przy głosowaniu imiennem, które nastąpi przy końcu obrad obecnych, liczba tych, którzy wotum swoje oddadzą za przedłożeniem rządowem, nieco będzie większa, to jedynie dlatego, że poslowie ci tem samym chęć złożyć oświadczenie o potrzebie nowych podatków pośrednich.

Wczorajsza mowa księcia Bismarka przeniosła walkę na pole inne. Kanclerz nie tak tego, że zaprowadzenie monopolu wielkie zawiera w sobie niedogodności, lecz księciu chodzi o usunięcie większych daleko niesprawiedliwości, będących następstwem dzisiejszego systemu podatkowego. W jasnych kolorach przedstawił mowa cierpienia rzemieślników drobnych i robotników, nie mogących na czas opłacić podatku w pieniądzu, a niedź tych, u których częstym gościem jest egzekutor wynoszący bez miłosierdzia ostatni sprzęt z domu. Słysząc takie wywody kanclerza, można było sądzić, że powszechne bankructwo do ostatniej nędzy zaprowadzi wszystko w Pruszech, bo o stosunkach Królestwa pruskiego przeważnie księgi mówił. Wiadomo, że sejm pruski odrzucił projekt rządowy, na mocy którego miały być rozdzielone możliwe dochody przypadające na Prusy z monopolu tytoniowego; teraz parlament niemiecki nie chce uchwalic monopolu, nie uznając potrzeby nowych źródeł finansowych ani mając rekojmi, na co sumy owe byłyby obrócone, którychby dostarczył monopol. Kanclerz żąda koniecznie, aby ciała ustawodawcze wyszły z tego kolo błędnego i oświadczył, że byłby królami pruskimi przed jakimś czasem zaproponował rozwiązaniu sejmowi pruskiego, gdyby wtenczas był znajdował się w Berlinie a siły jego były mu dozwoliły energiczniej zajęcie się sprawami rządowemi. Książę zwrócił się następnie do bliskich wyborów do sejm pruskiego. Rząd pruski rozpocznie agitacyę wyborczą

pod hasłem reformy podatkowej; kanclerz przedstawił wyborcom koniecznie, aby zapytali się każdego kandydata, czy zechce utrzymać nadal system dotychczasowy składania wszystkich podatków w gotowiznę, system przykry i niesprawiedliwy, czy też będzie chciał wejść na drogę reformy celem przeprowadzenia podatków pośrednich. Obecny parlamentaryzm skrytykował mowa ostro, wyrażając się o stosunkach parlamentarnych, do zaprowadzenia których on sam wielce przychylny jest w latach ubiegłych, z wielką goręcią. Nie w stronnictwach parlamentarnych pokłada on nadzieję co do przyszłości Niemiec, jedyną nadzieją jego jest dynastyja Hohenzollernów; kanclerz nie wahał się deklaować niekierowni rządowi i reprezentacyom krajów poszczególnych wchodzących w skład Rzeszy niemieckiej, iż utrudniają władzy centralnej przeprowadzenie wielkiej polityki wewnętrznej. Zakończył przypomieniem, że stosunki przyjaźne z państwami ościennymi, stosunki prawdomońbne i trwałe, zapewniają Niemcom zachowanie pokoju i zdolają zażegnać niebezpieczeństwa, jakkolwiek widnokrąg polityczny zachmurza się obecnie.

O innych mowach wczorajszych niewarto wspomnieć. Dziś walka będzie prowadzoną dalej. Wiadomo wam, że komisya monopolowa wnosi o przyjęcie rezolucyj, odrzucającej wszelkie opodatkowanie wyższe monopolu i opiewającej, że przy rozropnej oszczędności teraz już rozpocząć można reformę podatkową. Za tą rezolucyją głosować będą postępowcy, secesjonisci liberalni, socyalisci, demokraci, polowa narodowo-liberalnej frakcyi i mała część frakcyi centrum. Wątpię jednak, czy rezolucya ta, wroga dziesięciu systemowi Bismarkowemu, znajdzie większość; w takim razie nastąpiłoby może rozwiązanie parlamentu. Nie tak daleko idzie wniosek Windthorsta i większości centrum, aby porzeczano na obecnem opodatkowaniu tytoniu, gdyż nie wiadomo jeszcze, jakie sumy ostatecznie wpłyną do skarbu z podwyższenia cła uchwalonego w roku 1879. I ta rezolucya pewnie nie znajdzie większości. Zagadka, dła czego członkowie centrum zasiadający w komisji podpisali wniosek pierwszy, a Windthorst stawia wniosek inny, tłumaczy się tem, że żaden z przywódców centrum nie pozostał w styczności z frakcyją, lecz wszystko na własną rękę. Domyśl, że ogłoszenie ustawy kościelnej wpłynęło na uchwały centrum, nie ma żadnej podstawy. Zachowawcy proponują rezolucyę o potrzebie nowych źródeł finansowych, polecając ogólnie system podatków pośrednich i wyższe opodatkowanie obrotu wielkich kapitałów i wódkii jako napojii.

Teraz kiedy list wóji wyprawiam — przed posiedzeniem parlamentarnem — końca rozpraw przewidzieć jeszcze nie można.

Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości mianował adwukata sądu pow. w Sanozu Cyryla Mećnińskiego sędzią powiatowym w Bursztynie, adwukata sądu pow. w Baligródzie Ludwika Brożyńskiego mu pozwolił na własną jego prośbę przesiadzić się w tym samym charakterze do Sanoza, wreszcie mianował asunktanta Ludwika Eiselta adwukatem sądu pow. w Baligródzie.

Sprawy miejskie.

W sprawie tramwaju dochodzi nas wiadomość, że właściciele domów położonych przy ulicy Floryańskiej wnieśli rekurs do Rady miasta, a osobny do Namiestnictwa, przeciw prowadzeniu kolejnej ulicy. Spowodowało to Prezydenta miasta do zwołania na 12 t. m. Komisji, do której zaprosił on pp. radców miejskich Friedleina, W. Rzewuskiego, Dra Schmidta; pp. Umińskiego, Niedziałkowskiego, Eminowicza i Swierzyńskiego. Rekurs ten, pomimo zawarcia już kontraktu przez Reprezentacyę miasta z Towarzystwem belgijskiem, uwzględnionym zapewne zostanie z następujących powodów: Szerokość ulicy Floryańskiej wynosi 6-20 metrów, tor więc musiałby być warunkowo o iśbokiemi ulicy, ponieważ zaś wóz tramwajowy zajmowałby wraz z odstępem od chodnika 2 1/2 metra, przeto pozostałaby wolna ulica na szerokości tylko 3-70 metra t. j. zaledwie i to z narażeniem przechodniów na szerokości wystarczającej na to, aby mógł zmieścić się wóz rekwizyty straży pożarnej, sikawki itp. Gdy nadto tramwaj wymija niemożę, lecz musi być wy-

mijanym, mogłyby w danym razie łatwo nastąpić uderzenia wozów o siebie, mianowicie gdyby pościgi straży pożarnej w rozpedzie spieszyły na ratunek. Następnie wozy z węglem, drzewem, meblami, towarami, musiałby być wyładowywane na przecieznach przytkających do ulicy Floryańskiej lub przejeżdżać w nocy t. j. wtedy, gdy nie kursuje tramwaj. Przytem niemożnaby w dzień zgartywać z dachów śniegu, wywozić śmieci z podwórzy, chyba wnosząc w koszykach — co wszystko wpłynęłoby na znaczne obniżenie cen domów położonych przy jednej z najpięknějších ulic. Prócz tego, chodniki przed hotelami „pod Różą“, t. j. w najwęższym miejscu ulicy są bardzo wązkie, zachodziłaby tedy obawa i dla przechodniów, a wreszcie ponieważ tramwaj w samej bramie Floryańskiej zaledwo sam jeden tylko może się zmieścić, przeto tutaj byłoby wymijanie wozów wprost niemożebnem.

Namiestnictwo zapewne uwzględni rekurs obywateli, zwłaszcza, że kolej konna może bardzo wygodnie pomieścić się w ulicy Sławkowskiej. Tu nawet mogłaby iść ona śródkami ulicy, bo najmniejsza jej szerokość wynosi 6-60 metrów t. j. o 40 ctm. więcej jak ulicy Floryańskiej.

Dodać nadto winniśmy, że uszanować należy jeden z najpiękniejszych zabytków naszego miasta, jakim jest Brama Floryańska. Ostatnio to pamiętając dawnego obwarowania miasta; wzbudza ona wspomnienia historyczne i uczucia religijne. Lud krakowski zwykł od wieków w pewnych porach roku gromadzić się przed obrazem Matki Boskiej w Bramie Floryańskiej i śpiewac stare pieśni nabożne. Ten piękny, tradycyjny obyczaj musiałby ustać i uchylićby te śpiewy wobec tramwaju. Niezyskałoby wrazenie, jakie Kraków wywiera na przejeźdźnych. Nieporuszamy już pytania, o ile przeprowadzenie tramwaju o ciężkich i szerokich wozach niezagrażałoby wstrząśnięciem tej pięknej, pamiątkowej budowli, czy stopniowo niepsalabowalby jej murów i w przyszłości niezagrażałoby ruin. Samo atoli uczucie estetyczne, poszanowanie pamiątek, wzgląd archeologiczny wzdryga się na tę myśl i każe szukać innej drogi dla kolei konnej. Gdziekolwiek zachowały się jeszcze jakie zabudki średniowiecznego zamknięcia miast, tam starają się o to, aby je zachować po za arteryami wielkiego ruchu; i tak, w Pradze tramwaj wiodący z dworca kolei wymija i okrąża bramę miejską, choć jest mniej piękna niż nasza Floryańska i choć niema w niej ołtarza z obrazem Matki Boskiej. Moglibyśmy wiele przytoczyć przykładów. Nowożytnie środki komunikacyjne jak cały rozwój życia przemysłowego miasta jest nader požądany, ale można go wybornie pogodzić z tem, co jest przeszłością państwa i o zdobą starożytnego grodu. Trzeba tylko bacznej uwagi, aby te rzeczy istniały obok siebie, lecz się niekrzyżowały. Z wszystkich ulic wiodących do Rynku, Floryańska zachowała najwięcej charakteru starego Krakowa, ma tę piękną perspektywę zamykającą się z jednej strony Bramą Floryańską, z drugiej widokiem kościoła Panny Maryi, ma szereg domów pełnych stylu i odrębnej cechy. Zostawmy przeto ulicę Floryańską niezmienną dla tych, którzy przybywają do Krakowa jako do grodu pamiątek. Kto przybywa po interesach, kto się spieszy przybywając z kolei, ten niech tramwajem wjeżdża do miasta p. zec ulic Sławkowską lub Szpitalną, które mają postać nowożytną i mniej o wiele cechy artystyczno-archeologiczne. Najgorzej przeto z naszej strony popieramy protest właścicieli domów przy ulicy Floryańskiej i polecamy go bacznej uwadze dbałego o pamiątki dawne Prezydenta oraz radców miejskich.

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

Rozwój przemysłu w Rosyi i w królestwie Polskim. Wyrzucając Polakom, że zachowują tendencyje milczenie o tem, jak dobrobyt ekonomiczny kwitnie i rozwija się znakomicie w ich kraju, zostającym pod rządem Rosyi, Nowoje Wremia przytacza z opracowanej przez D. Timirazewa tablicy statystycznej następujące dane, świadczące, że przemysł i produkcyja fabryczna w Polsce wraza z każdym rokiem w proporcji, budzącej zażdrość w sferach przemysłowych Rosyi. Biorąc za punkt wyjściowy lata 1867 i 1879, t. j. dwunastoletni przeciąg czasu, autor „Tablicy“ daje cyfry porównawcze rozwoju przemysłowego w Rosyi i w królestwie Polskim przez czas rzeczoney — takie, produkcyja fabryk przydaj bawelnianych w tym peryodzie: w Rosyi o 140%, w Polsce o 700%; produkcyja fabryk tkackich bawelnianych: w Rosyi o 85%, w Polsce o 500%; produkcyja przedalini walmianych: w Rosyi o 150%, w Polsce o 500%; wyrób sukna i kortów: w Rosyi o 70%, w Polsce o 250%; produkcyja wyrobów materij walmianych lepszych: w Rosyi o 75%, w Polsce o 333%; farbierstwo i wybijanie deseni na tkaninach bawelnianych w Rosyi o 90%, w Polsce o 3634%; wyrób tapetów papierowych w Rosyi podniósł się o 170%, w Polsce o 585%, i t. d.

Wnawcze rozwoju przemysłowego w Rosyi i w królestwie Polskim przez czas rzeczoney — takie, produkcyja fabryk przydaj bawelnianych w tym peryodzie: w Rosyi o 140%, w Polsce o 700%; produkcyja fabryk tkackich bawelnianych: w Rosyi o 85%, w Polsce o 500%; produkcyja przedalini walmianych: w Rosyi o 150%, w Polsce o 500%; wyrób sukna i kortów: w Rosyi o 70%, w Polsce o 250%; produkcyja wyrobów materij walmianych lepszych: w Rosyi o 75%, w Polsce o 333%; farbierstwo i wybijanie deseni na tkaninach bawelnianych w Rosyi o 90%, w Polsce o 3634%; wyrób tapetów papierowych w Rosyi podniósł się o 170%, w Polsce o 585%, i t. d.

Ztąd przychodzi Nowoje Wremia do wniosku, że los Polski pod rządem rosyjskim jest tak błogi, iż wzbudza słuszną zawzięć w sąsiednich prowincjach polskich, tonących w nędzy pod jarzmem konkurencyi Niemców Berlińskich i Wiedeńskich.

Przykłady zakonnik.

Dziennikowi Souverennymyja Izwiestija donoszą z Kijowa, że cała publiczność kijowska bardzo jest zajęta i poruszona obecnie skandalicznym postępkiem Archimandryty Metelusza, przełożonego jednego z największych klasztorów prawosławnych w mieście. Oto wykryto, że ten zakonnik, stojący na czole zgromadzenia, którego zasadniczym słułem jest wyrzeczenie się świata i mamony i poświęcenie całego życia Bogu, doszedł do takiego zapomnienia o świecie i jego marnościach, że — kupił u żyda na Kreszczaku zakład zastawniczy i utworzył niebezpieczną konkurencyę lichwiarzom, okazując pomoc „braciom w Chrystusie“ przez pożyczanie im na zastaw ruchomości pieniędzy na 5 do 8 procentów miesięcznie. Ponieważ jednak O. Metelusz wiedział o tem, że według obowiązujących w Rosyi praw zakonnik niemożę być właścicielem kasy zastawniczej, ani żadnego handlu na własną rękę prowadzić, zapisał sobie zatem i sprowadził do Kijowa z głębi Rosyi — swojego siostrzeczka, studenta uniwersytetu moskiewskiego, którego, po kilkumiesięcznej „nauce“ uczynił fikcyjnym właścicielem kasy; zabezpieczając się zaś, aby ów właściciel fikcyjny nie chciał kiedykolwiek zostać prawdziwym właścicielem kasy, przesyłał Ojciec przełożony powiż należytę środki, a mianowicie kazał siostrzeczce wydać weksłów na 150 tysięcy rubli wraz swojemu doktorowi medycyny Bazylemu Wajadalisowi, u którego siostrzeczka kasa zastawnicza jakoby kupił. Po paru miesiącach wyślił spór pieniężny pomiędzy trzema aierzszymi, który spowodował wypłynięcie na wierz całej sprawy, a ta prawdopodobnie dojdzie dziś do sądu.

O systemie szkolnictwa w Rosyi wprowadzonym przez K. ministra oświaty Tolstaja i potęgowanym przez Katkowa.

Gołos czyni następujące uwagi, godne zaznaczenia, zwłaszcza teraz, gdy hr. Tolstoj ma wyższe jeszcze niż miał stanowisko. „Spodziewano się że ściśle zastosowanie przepisów surowości średnio-wiecznej, w szkole wyda pokolenie, oddane całej duszy nauce i upatrujące jedyny cel życia w pracy nymusowej — a stworzone natomiast pokolenie, w którym wykryć można wszystkie dążności, oprócz ochoty do poważnej naukowej pracy, pokolenie, w którym formalistyka szkolna wyrobia umiejętność wymijania wszelkich przepisów, zapatrywania się na pracę ze strony formy; jednej wydanie, zrecznego dobiegania się podstępnie wybiegami do świadectwa dojrzałości i postępowania takąż drogą przez cały ciąg kursów uniwersyteckich, lub w innych wyższych zakładach naukowych. — Mniemano, że reformowana szkoła będzie instytucyją nie tylko kształcąca ale i wychowującą; twierdząco nawet że taka szkoła staje się już pomocną rodzinie. W rzeczywistości zaś wynikł zupełny rozbrat między nauczycielami i uczniami, rozbrat, który i w wyższych zakładach naukowych już się powiadowie da. — Oczekiwano że szkoła natchnie młodzież zacemami zasadami i uczniami, które wiążą człowieka z rodziną, społeczeństwem i krajem i czynią zeń dobrego obywatela. W rzeczywistości zaś otrzymano pogardę dla zasady rodziny, sceptyczne zapatrywanie się na społeczeństwo i państwo. Gimnazysta rosyjski jest dziś okazem dziwnym i dziwnym, w którym nadzwyczaj mało człowieczeństwa, a mnóstwo zwierzęcości, w którym brak zgola zdrowych ideałów, a brutalnych instynktów pełno, pełno zimnej pogardy dla innych ludzi, pełno zachęć najpodlejszego i najniższego gatunku, pełno dążności do życia na cudzy rachunek i wywyższenia tych dążności do znazenia zasady i prawa.“

Komisya, rewidująca ustawę o „deportacyach administracyjnych“, pomimo wszelkich

pospolitego artysty, ale przy tych wszystkich przymiotach i darach jest nieco ciężki w rysunku, nie ma dość lekkości i finery w konturze, nie umie zgrupować w sposób dość wydatny roślinności i drzew, ani urozmaicac swych widoków światłociemnością, nie daje dość głębokości powietrzu, dość oddalenia domostwom i dość perspektywy połom na drugich planach i dalekich widnokręgach. Jest nieporównany w szczegółach, ale naraża nas często na zawody w całości, pociąga wyobraźnię, ale nie rozwija jej skrzydeł i nie niesie jej w przestzeń. Z dwóch tych obrazów stawiamy o wiele wyżej „Jesiń“ od „Wiosny“. Wóz wyprężony i postawiony ukosem z odpoczywającymi, a spracowanymi końmi o obwisłych głowach, z dzieckiem, chcącym je poganiać, i z młodym ojcem, który się z tego cieszy, jest w swoim rodzaju prześliczny, ale tło nie stoi na jego wysokości. Sądymy przytem, że większy on wrazenie robił w akwafortcie, gdyby bezbarwna tynia odjęła mu spłowiwały pozor i gdyby ryłec zakreślił z większą a subtelna precyzją kontury. Obraz drugi, mimo swych zalet, jest za jednotonny i nie dość w kompozycyi zróżdkowany. W każdym razie oryginalność i życie zwróciłyby myślny na te obrazy wszędzie uwagę.

Krajobraz w stosunku do malarstwa rodzajowego gra na naszych Wystawach podrażną rolę. Nie ma on nawet w naszym piśmiennictwie tego znaczenia, co w literaturach innych narodów. Nie mówiąc o wyjątkach, to przynajmniej należy, że opisy przyrody w poezyi naszej i prozie mają przeważnie subiektywny i liryczny lub też dodatkowy, że tak powiemy, i ilustracyjny charakter. Natura w nich nie jest przedmiotem obserwacyi sama dla siebie, nie czuć z nich jej potęgę, głębokości i ogromu, który do człowieka językiem nieskończoności przemawia i nadaje jego usposobieniu religijny nastroj. Tembardziej w malarstwie. Można powiedzieć, że jedynym naszym pejzażystą, mającym głębsze uczucie natury, jest p. Kochanowski. Obrazek jego, przedstawiający wieś polską w czasie zimowych roztopów, widziana

na horyzoncie w pochmurny dzień, zastępuje na podniebieniu. Chateaubriand, jeżeli się nie mylimy, powiedział gdzieś, że najlepsza część naszych natknięć ze wspomnień się składa: „a meilleur partie de notre génie se compose de souvenirs.“ Zdanie to przysłało nam na myśl, skorośmy się na ten obraz patrzyli. Malarz, o ile wiemy, od dość dawna kształcił się w Monachium, i polskiej natury nie ma obecnie przed oczyma, ale opuszczając kraj, zabrał ze sobą wspomnienia wrażeń, które go nie zawiodą i które czuć w jego twórczości. Szerokie pole, miękkim i topniejącym śniegiem pokryte, poranne kolejami dróg ciemnych i błotnistych, podziurawione kałużami wody, odbijającej blaski niebieskie, z zamglonemi profilami ogolonych z liści drzew i drewnianych chat na widnokręgu, wszystko to wskrzesza w nas sensacye, któreśmy doznawali nieraz. Powietrze i perspektywa podnoszą to złudzenie. Impresyjnistyczny jednak charakter przeważa w całości. Pierwsze plany są mało wydatne i nie dość silne, a niebo, jakkolwiek prawdziwe, jest za ciężkie i zanadto do szarej, płóciennej płachty podobne. Pragnęlibyśmy dla p. Kochanowskiego więcej szczegółowych studyów i więcej siły w dotknięciu płótna pędzlem i w fakturze.

P. Henryk Grabiński dał nam dwa krajobrazy: „Świątynię pogańską w Monasterku nad Seretem“ i „Pełnię w okolicach Lwowa“, na których widać znaczny postęp w artystycznej karierze tego malarza. Dawne jego prace odznaczały się kartonową sztywnością i były martwe i wymięzone. I tutaj jeszcze, zwłaszcza w obrazie drugim, znać nieradność w traktowaniu drzew, nieba, powietrza i dalszych planów, a szczególnie w kątyżycowej tarczy, którą nie wiemy, czy za krążek wykrojony w czerwonym papierze, czy też za planę uważać wypada. Ale mimo tego, trafił on na motywy, odpowiadające rodzajowi swych zdolności i potrafił je wywyższyć. Piaszczysta formacya terenu, ziemia jałowa i sucha, odkrywająca płowie i blade łono, z odłamami łupku, i jaskinia wsparta

na jakimś ziołnie, która w przedhistorycznych czasach musiała służyć za mieszkanie ludzom — tworzą srową i smutną, ale pełną prawdy całość. Sławy angielski estetyk John Ruskin, dając rady pejzażystom, zwykł był zwracać szczególniejszą uwagę na charakterystykę geologicznych formacyi i na różnorodność barw, tonów, odcieni i linii w warstwach rozmaitych skał i gruntów. Pan Grabiński dobrze zrobił, żeby pozostał na zawsze też wskazówce wierny.

Jeszcze słowo o dwóch krajobrazach. W pejzażem malarstwie naszym widzimy najczęściej, albo wprawe, zdolność naśladowania pewnych zewnętrznych pozorów i zamasztywanie pędzla, przy braku zmysłu na to, co stanowi istotną życie otaczającego nas świata, lub też, przy świeżem nawet odczuciu wrażeń natury, powierzchowna, lekomyślna i pobieżna w stosunku do niej obserwacya. Do pierwszej kategorii należą przeczenie krajobrazy p. Maleckiego, z których jeden, malarz przedstawia polowanie wśród spilkowego lasu, uderza nas tutaj, zarówno techniczną biegłością w wykonaniu, jak martwą płaskością w pojęciu. Patrząc na drzewa, wyglądające jak kopy siano, którychby nikt nie był zdeterminował w stanie i na ciężką, jednotonną masę, którą one tworzą, — domyślamy się, że żadna puszcza głęboka swego szumu muzyką i tajemniczością swego gęszczenia, nigdy do duszy malarza nie przemawiała. Drugiej kategorii przykład, mamy w „Przezoje“ p. Stanisława Jasińskiego. Widać tu najogólniej i dość świeżo wspomnienie brzegów nadzeczniejszych w pogodną jesień. Lecz czyż natura dla oka, które umie na nią patrzeć, kiedy tak jednostajnie wygląda? Czyż nie ma właśnie wszędzie i zawsze też nieskończonej rozmatności, której znaczenie powinno być głównem zadaniem prawdziwego pejzażysty i na której polega całe jego bogactwo i jej magnetyczny czar? Malarz naturę czuł, po blasku wpadającym w oczy, po łagodnym chłodzie wieczoru, chcieliśmy powiedzieć „po kwiatów rodzinnych zapachu“, ale się nigdy w nią

nie wpatrywał i nigdy się nad nią nie zastanawiał dłużej. Mamyż mowić o gładkich, wylizanych, szablonych i konwencjonalnych obrazach p. Rybkowskiego, należącego w części także do krajobrazowego malarstwa? Mogłoby one konkurować skutecznie z chromolitografiami niemieckimi, które przejeźdźni agenci rozwożą po prowincjonalnych miasteczkach. Poprzestaniemy więc lepiej na tem.

To jednak nie wszystko. Sprawozdanie nasze powiniemy byli zacząć od akwarelli, od szkiców wykonanych w tej lekkiej, pobieżnej, nietrwałej i najprzystępniejszej dla profanów technice, na której zwykliśmy patrzeć rozstargnionem okiem, lecz których pominać nie możemy tym razem — i to dla bardzo prostej przyczyny. Najpiękniejszym i najbardziej pociągającym obrazem Wystawy jest bezzaprzeczenie akwarella p. Fałata, przedstawiająca z prawdziwą głębokiem odczuciem charakter i życia „Posingacza“, czy „Rzemieślnika“ w szarej kaponie, widzianego w profilu, z odkrytą, nieco już lysą głową, i trzymającego w ręku fajeczkę na krętym cybuszku. Talent tego artysty zwrócił już dawno uwagę publiczności, lecz do tychozasowe jego prace były po większej części za ostre, zanadto bezpośrednio silnemi farbami rzucone na karton i przy całej swej prawdziwości i jakości gruby i niedojrzały pozor. Tutaj widzimy po raz pierwszy figurę, której nie tylko każda linia jest żywo odczuta, ale która w całości jest modelowana z tą przejrzystą lekkością, mianowicie w nieporównanych wiosach, tak tej technice właściwo. W drugiej ręce, której ruch jest bardzo prawdziwy, pozostało jeszcze coś z dawniejszej twardości. Wypukłość jej nie została otrzymana stopniowemi tyntami, ale rzućmi ciężynek kleksów. Żeby sam kontur zewnętrzy w rysunku p. Fałata miał więcej precyzji i akcentu i był mniej rozdwojony, czy też rozmazany i miękkii, to jego studya mogłaby śmiało postawić obok najlepszych artystów tego rodzaju. Na „uwagę“ też zasługują

krędkowe szkice p. Pocięchy i dobre rysowanie jego portret A. E. Odyńca.

Mówiliśmy w wstepie o „draperji i nagości“ i ich wadności dla rzeźby. Przychodzi nam na zakończenie coś o rzeźbie polskiej, która zaślugawała na obszerniejszy rozbiór, gdyby na to i tak za wielkie rozmiary tego przeglądu pozwolił mogły. Widzimy w tym dziale, obok pięknej, marmurowej plaskorzeźby, tak sumiennej i subtelnej artysty, jak p. Gujski, obok kilku poprawnych głów i biustów p. Dauna i dowcipnych figurnek p. Feintucha, dwie nowe prace p. Stanisława Lipińskiego: „Madonnę w plaskorzeźbie“ i fantazyjną „Kalinę“ w popiersiu dziewiczym. Jest dość poetycznym w tych utworach wdzięk i mierność w ich wykonaniu, ale wolelibyśmy, aby tak delikatnie i z taką starannością modelowana „Madonna“ miała mniej pełności w twarzy i „Kalina“ może również mniej okrągłości w policzkach. Nie jest to zarzut, ale nieśmiała uwaga, która się redukuje do tak nieujętych różnic uczucia, jak powiew i technienie. Nad całym tym dziełem jednak górnje tak trudnością zadania, jak względnie szczęśliwym jego rozwiązaniem p. Pleśkowski w namig, z gipsu odlany posagu „Kaina“, zwracającym na samym wstepie oczy. Postęp w pracach tego obecnego młodego rzeźbiarza, który dobrą przechodził szkołę, jest widoczny. Tak typ, jak cała nagość, są pojęte żywo, i choć mają bardziej kolorystyczny, że tak powiemy, jak skulpturalny charakter. Nogi, a raczej stopy nie są wykonane w modelunku, a raczej torsu nie dość szczęśliwy w liniach, a tylna część figury za mięgka, ale mimo tego całość jest wzbudza, pełna, zamknięta w sobie, silna i nie powszednia u nas.

MARYAN SOKOŁOWSKI.

teozna rozprawa konkurencyjna w sprawie budowy kościoła parafialnego w górnym zakładzie. Z protokołu posiedzenia komisji, który mam pod ręką w wierniej kopii, wynajmuję następujące dane. W skład jej wchodził: komisarz rządowy Władysław Pizar z Nowego Targu, jako przewodniczący. X. dziekan Pociłowski i X. Babicz, jako zastępcy Ordynaryatu tarnowskiego, X. Jakób Przybys płeban Szczawnicy. Dr Władysław Seiborowski, jako reprezentant Akademii umiejętności, Dr Kazimierz Smolarski, jako pełnomocnik Dra Weigla prawnego zastępcy wykonawców prawa patronatu (Dr Weigel jest sądownym kuratorem p. Tytusa Szalaja), Pan Mieczysław Tomasek posiadacz zakładu na Miodziszui, Pan Karol Ablewicz przełożony obszaru dworskiego, Wreszcie Antoni Węglarz i Tomasz Adamczyk, jako pełnomocnicy gmin wyższej i niższej Szczawnicy. Dwa były wnioski: jeden X. Pociłowskiego, aby przyjąć w całości plan budowy wygotowany przez p. Eliasza i kosztu budowy w kwocie 37,000 złr. Drugi Dra Seiborowskiego, aby zatwierdzić plan p. Eliasza, zmieniając jego rozmiary i postawić kościół w stylu gotyckim, ale o drewnianem sklepieniu, zdolny pomieścić 1,000 ludzi, a kosztu budowy zmniejszyć do 30,000 złr. i rozłożyć je na lat 10. Wniosek pierwszy, do którego się przychylił i p. komisarz rządowy, poparty tylko trzema głosami księży Pociłowskiego i Przybysa i p. Tomanka, upadł. Wniosek Dra Seiborowskiego reprezentanta Akademii umiejętności przyjęty w zasadzie z następującymi poprawkami: isze, sklepienie będzie mrurowane, 2gie, spłata kosztów całej budowy rozłożona na 5 lat. Powzięto jeszcze następujące ważniejsze uchwały. Budowa kościoła rozpocznie się z wiosną 1884 roku t. j. po złożeniu dwóch rat rocznych i dokonaniu ma być w trzech latach. Wykonanie zaś budowy oddane będzie w drodze publicznej licytacji in minus. W ciągu budowy wolno będzie stronom konkurencyjnym uczynić ewentualne poprawki w planach p. Eliasza a nawet kazać także jeszcze raz przerobić. A więc z końcem 1887 r. Szczawnica będzie miała kościół. Czy okazały się godny pierwszorzędny zdrojowy zakład w Galicyi?... to rzecz inna. Oszczędność nie na swoim miejscu nazywa się skąpstwem, a skąpstwo dla Pana Boga płaci się już tu na ziemi niebłogosławieństwem bożem. Reprezentant Akademii umiejętności przeprowadził zapewne z jej polecenia oszczędność przy budowie kościoła, tłumacząc się na to, że Akademia ciągnęła już dług 80,000 złr. na Szczawnicę — a najzupełniej po tej oszczędzającej uchwale spłonił dom kawalerski o 25 pokojach, a z nim dochód roczny 2,000 złr. Przypadkowo to może, ale nie bez znaczenia. Zawarowana wolność zmiany planów w ciągu budowy, budzi słuszną obawę, że kościół będzie ustyki szupawy, ale bez stylu i gustu, albo o stylu popusztym. Potrzeba będzie wielkiej przeczności i energii p. budowniczego, aby od tego błędu budowy ochronić.

Towarzystwo dla ochrony interesów kupieckich zawiązuje się we Lwowie z inicjatywy kilku najznakomitszych firm tamtejszych. Do składu komitetu tymczasowego należą pp. J. A. Baczeński, Emil Bauer, Salomon Buber, G. A. Christian, Albert Gans, (firma Adolf Herz), Edward Gebhard, August Schellenberg, Arnold Werner. Dnia 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w małej sali ratuszowej zgromadzenie kupców w celu uchwalenia wypracowanego przez komitet statutu. Celem stowarzyszenia jest według § 1 projektu statutu: a) podać członkom możność ściągania wierzytelności swoich bez niepotrzebnych kosztów w sposób praktyczny, chronić ich od zawiązywania niepewnych stosunków przez wzajemne udzielanie sobie poufnych wyjaśnień i dla ochronienia członków od strat, obciążań ich o wypłacalności biorących kredyty; b) w razie zachodzącej lub grożącej niewypłacalności dłużnika strzedz w wspólnem porozumieniu wierzytelności członków dotkniętych niewypłacalnością, dłużnika i spólniemi siłami zapobiegać, ażeby wierzytelności członków nie rzuciły się na lekkomyślnych dłużników, wymyślenia długów lub zatajeniem majątku nie były uszczuplone, wreszcie doprowadzać do jak najkorzystniejszego dla członków ugód. Stowarzyszenie takie już dawno pożądanem było na naszym targu galicyjskim. To też, jak się dowiadujemy, wiadomość o zawiązaniu tego stowarzyszenia przyjęta została bardzo przychylnie przez tutejszy świat handlowy.

W Sekulach zniszczył pożar w zeszły piątek 20 domów mieszkalnych. Ogień zagrażał budynkom, w których się mieści starostwo, sąd i urząd podatkowy, tak że musiano z nich wynosić sprzęty i akta, zdołano je jednak przez zburzenie sąsiedniego domu uratować. Strata obliczona jest na 34,000 złr. a ubezpieczenie wynosi 13000 złr. Przeszło 40 rodzin pozostało bez dachu.

Karlsbad 11 czerwca. (A. R.) Od tygodnia mamy ciągle deszcze psujące wszelkie projekta wycieczek, których jest tak wiele w Karlsbadzie i tak uroczych. Tutaj nie można się nudzić, bo choć deszcz pada, wszystkie lokale są wypełnione najróżnorodniejszą publicznością, która wyległowana przysilnie się ciągnie koncertom, teatrom, przedstawieniom magicyzmu i różnym hecom. Najwięcej publiczności gromadzi się teraz w parku miejskim w wspaniałej sali szklanej, dopiero od zeszłego roku otwartej. Zabawny jest widok niemieckich z różnymi robotami ręcznymi podczas takich koncertów. Trzeba przyznać, że publiczność tutejsza umie słuchać muzyki; nikt głośno nie rozmawia i nie stuka się, jak u nas a podczas symfonicznych koncertów. W „Posthofe“ panuje taka cisza, jak w kościele. Za to nabożeństwem tutejszym zbudować się nie można. Wprawdzie w kościele katolickim w dzień Bożego Ciała słyszalem śliczną muzykę i podziwiałem cudowny głos panny Anger, ale spódy odprawiania nabożeństwa nam Polakom dźwięnie niezmiernie i suchym wydać się musi. Procesja była deszczu, ani we czwartek, ani dzisiaj nie było. Tego samego wrażeń domiem i w przepysnej bóżnicy żydowskiej przy „Parkstrasse“. Wszyskie rozglądając się podczas nabożeństwa, podziwiałem piękność budowy bizantyjskiej, oraz piękności niektórych wybranych osób Izraela na galerii, ale nikt nie mógł się. Postępek oznaczają organy i śpiewy na chórze na sposób katolicki. Korzystając z jedynego dnia pogody zeszłego tygodnia zrobili wycieczkę do Dalwitz majątku bar. Riedla w Riedenstein, sławnego ze starych dębów i lip, które opiewał Teodor Körner, i fabryki porcelany. Zbudowany byłtem poszanowaniem tych pamiątek widząc, jak jeden z tych dębów, który przypadkiem wypalony został, obwieszony jest kratą, a w środku posadzony jest młody dąbek, wnuk spalonego z nasienia zebranego na grobie Körnera. W drodze zrobili znajomość z pewnym Szwedem, który rozwdzając się nad szczęściem swego kraju pod względem politycznym, narzekał na upadek ekonomiczny z powodu zabijającej konkurencji z Ameryką, a obecnie tłumnej emi-

gracji żydów z Rosyi. Tego roku pełno w Karlsbadzie Holendrów, Anglików, Amerykanów. Za to Francuzów mało. Polaków napływ jest zwiększa. Wezoraż przyjechała ministerowa Ziemiakowska. Bawi tu także Dr Hoszard, hr. Kaźmierz Wodicki, Teofil Ostaszewski i wielu dobrych znajomych Krakowa.

Wycieczka z przeszłości. Niedawno profesor W. korzystając z dnia wiosennego, wybrał się z żoną z Halli koleją do Gothy. Gdy już pociąg ruszył, p. profesorowa spostrzegła, że tłómacz podróży zapomniany został na dworcu w Halli; wysiadła więc na najbliższej stacyi w Naumburgu, ażeby zatelegrafować do Halli o wysłanie tłómacza najbliższym pociągiem do Gothy. Za długo jednak zatrzymała się w biurze telegraficznem i pociąg z mężem pojechał dalej. Profesorowi W. po tej nowej przygodzie nie pozostawało, jak wysiąść na najbliższej stacyi, w Apoldzie i zjechać tam na żonę, która, jak się spodziewał, skorzysta z najbliższego pociągu, by się z nim połączyć. Pokazało się jednak, że wysiadając w Apoldzie profesor zostawił w wagonie swoje palto i pudło na kapelusze, które też pojechały sobie bez państwa aż do Gothy i tam przez miłosiernych podróżnych złożone zostały na dworcu. Tak więc w reulaczie wycieczki tłómacznym znalazł się w Halli, p. profesorowa w Naumburgu, p. profesor w Apoldzie, a palto i pudło jego w Gotha.

Letni teatr krakowski. Repertuar tygodniowy. We czwartek 15go: Biust, kom. w 2 aktach, przekład J. Zajackowskiego, po raz pierwszy, i Garibaldi, krotuchwila w 1 akcie, przekład K. Chlapowskiego. Rolę Fischera odegra p. A. Eker. W sobotę 17go: Biust, komedia w 2 aktach, przekład J. Zajackowskiego, po raz drugi, i Złoty cielec, kom. w 1 akcie, przez St. Dobrzańskiego. W niedzielę 18go: Rewizor petersburski, kom. w 5 aktach Gogola.

Wystawa niemiecka Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sanktlenbach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, przez poniedziałek. — Wstęp w niedzielę 15, w dzień powstania 20 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium majus) swiadac może o codziennym od 12ej do 1ej przed południem, swiaty i fony uniwersyteckie.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Francuska ul. otwarte: codziennie od g. 10ej do 4ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedzielę od 10ej do 4ej bezpłatnie.

Dnia 14 czerwca pochmurno, czyste deszcz; termom. od 7:8 doszedł do 14:6 C. Barometr opada; o godz. 7ej rano d. 14 stan jego był 736 3 millim., term. 11:0 C. — Wiatr zachodni.

W piątek 16go czerwca: Serca Jezusowego; Ś. Justyny p.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

W Akademii umiejętności odbyło się 14 b. m. posiedzenie Wydziału filozoficznego pod przewodnictwem Dra K. Estrejchera. Przewodniczący przedłożył nadesłany z Warszawy Elaborat ortograficzny, wypracowany pod kierunkiem redakcji Biblioteki warszawskiej, który na wniosek Prezesa Akademii, Dra J. Majera, odstąpił Komisji językowej. Prof. Dr Malinowski przedłożył pracę prof. A. A. Kryńskiego z Warszawy: Gwara zakopaska, studjum dyalektologiczne, którą uchwalono ogłosić drukiem w wydawnictwach Wydziału, i odczytał list docenta Uniwersytetu warszawskiego, Maryana Baranieckiego, w którym tenże donosi o odszukaniu w archiwum koronem i odpisywaniu przez prof. Włoszka nader pożądanego dla wydawnictwa Akademii Oryginatu protokołów posiedzeń Towarzystwa do układania ksiąg elementarnych, od pierwszego w roku 1775 do ostatniego.

Tarnopol 7 czerwca. W d. 5 b. m. miał w mieście namięt p. A. H. Kirkor nadzwyczajny członek Akademii Umiejętności w Krakowie odczyt na rzecz biednych uczennic tutejszej szkoły wydziałowej żeńskiej. Przedmiotem odczytu była przedhistoryczna i przedchrześcijańska przeszłość nasza, której liczne zabytki przechowały się na ziemiach słowiańskich. W szczególności jednak wykazywał p. Kirkor zabytki i wykopaliska na Rusi Podolskiej po tej stronie Zbrucza i określił na mapach w tym celu sporządzonych rozmaite miejscowości, gdzie znaleziono te cenne zabytki, a osobliwie jak najdokładniej oznaczył miejsce znalezienia Świątowa, wykazując tam samą jedność plemion Nadbaltyckich i Naddniestrzańskich, operując się na Szafrarku, Lelewelu, Sienkiewiczu i innych. Zajmującym był szczególnie wstęp i zakończenie, w których p. Kirkor zachęcał do miłości i poszanowania przeszłości naszych przodków, wywołał, że nie byli oni obcy mi przybyszami, ale zamieszkiwali ziemię tę od wieków i tu złożyli skarbnicę swojej kultury, której szczątki spozostęgać się dają w tradycyjnie zachowanych zwyczajach i przemysle domowym naszego ludu. Wymieniał także badaczy miejscowych tak Polaków jak Rusinów, którzy mu droge torowali w mozolnych poszukiwaniach, którym się p. Kirkor z takim zamiłowaniem oddaje, a te już dzisiaj doprowadziły do świetnych rezultatów; szczególniej dopomógł zaslugi w tym kierunku hr. Szczepnego Koziobrodzkiego członka akademickiej komisji starożytności; piękne akwarelle, wykonane przez pp. J. Makarewicza i T. Pileckiego umyślałaby Świątowa, mogły, ołtarze ofiarne, rozmaite ozdoby brązowe itp. licznie zgromadzonej publiczności, na leżącej wyłącznie do obywatelstwa wiejskiego z okolic i do inteligencji naszego miasta. Zaczęły przyległy rozbudzając swym odczytem miłość do kraju wywołał jej źródło ze zgody praojów, których niezliczone kości spoczywają czczeniem na tych samych omentarzach, żyjące miłości i jedności szczerem zamieszkałym dziś też prastarym ziemie Podolską. Dochód z odczytu przyniósł 80 złr.

Pani Helena Modrzejewska oświadczyła gotowość urzędzenia widowiska scenicznego, na powiększenie funduszu gromadzonego na budowę domu dla warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Przedstawienie to ma nastąpić na wiosnę w roku przyszłym, skoro p. Modrzejewska, jak pisze, na stałe do nas powróci. Bratostwo sztuk, wedle wyrażenia znakomitej artystki, jest jej pobudką do tej świetnej obietnicy. W tym celu przystąpiła do Wiktora Brodzki nadesłał w tych dniach z Rzymu do Warszawy przepyszną biust margrabiego Aleksandra Wielopolskiego wykuty z kararyjskiego marmuru. Publiczność warszawska będzie miała wkrótce sposobność poznać to dzieło na Wystawie Zachę-

ty Sztuk Pięknych, dokąd je właściciel biustu p. S. Lewental, który go też u artysty zamówił, przesłać zamierza. Podobnie rysów oblicza nie do życzenia nie pozostawia.

Mickiewicz po rosyjsku. W ostatnim zeszycie warszawskiego Ateneum znajdujemy zajmujące szczegóły podane przez redaktora tego pisma p. Chmielowskiego o wydawnictwie dzieł A. Mickiewicza w przekładzie rosyjskim.

P. Wolff, księgarz petersburski, podjął wydawnictwo przekładu wszystkich, o ile można, utworów Mickiewicza na język rosyjski. Wydawnictwo ma być objęte 5 tomami, a cena prenumeracyjna wynosi 12 rubli. Ponieważ tłumaczeń dawniejszych nie brak, idzie więc tylko o dobry ich wybór; z czasem jedynie potrzeba będzie zwrócić się do społecznych tłumaczy z prośbą o przekład jakiegoś utworu Mickiewicza. Starania o redakcyjną stronę wydawnictwa powierzył nakładca p. Polewojowi. Pierwszy tom już się pojawił. Trzynastu tłumaczy złożyło się na odtworzenie w języku rosyjskim treści tomem tym objętych, Poczynając od Puszkina, który, jak wiadomo, po mistrzowsku przełożył „Trzech Burdysów“ i „Czaty.“ Oto są ich nazwiska: Benediktow, Berg, Fet, Gerbal, Golicyn, Kostrow, Ługowski, Mej, Minajew, Omulewski, Piotrowski, Siemiennow. W tym I tomie pomieszczono: 1) Ballady i romanse; 2) Wszystkie sonety miłosne; 3) Powiastki i bajki; 4) Wiersze różne.

Nie wszystkie przekłady jednakowo odznaczają się doskonałością. W „Wierszach różnych“ są utwory bardzo trudne, jak „Oda do młodzieńców“, który wybornie przełożył Siemiennow, jak „Karys“, którego oddał wnieście choć może trochę za rozwiękłe Benediktow; tegoż tłumacza jest śliczny przekład „Żeglarski.“ Piotrowski z prawdziwym artystycznym odтворzył wreszcie: „Do M... Rozmowa.“ Największą trudność przedstawiały bajki, to też tłómacz (Minajew) nie wszędzie szczęśliwie pokonał trudności. W ogóle stwierdzić można, że wszyscy tłumacze z prawdziwą miłością i czcią zbliżali się do naszego wieszca, a jakkolwiek tłumaczenia różnej są wartości, nie ma w pierwszym tomie zupełnie słabych przekładów. Najmniej zadawalniająca treścią książki jest jej początek, zawierający biografję Mickiewicza napisaną przez Polewoja. Jest to krótkie wyczerpujące głównejszych momentów z życia poety. Przeważnie czerpie p. Polewoj swoje wiadomości w dziele p. Spasowicza, chociaż go nie cytuje. Czasem chciał biograf okazać się samodzielnym, i w każdym z tych wypadków zupełnie rozminął się z prawdą, tak że życiorys ten robi przykre wrażenie.

Pierwszy tom pod względem zewnętrznym przedstawia się bardzo ładnie i ozdobnie. Na czele znajduje się portret Mickiewicza starannie wykonany.

Nr 6ty Missyj katolickich zawiera następujące artykuły: Misye dolnego Konga; Wycieczka do Eskimosów (dziennik podróży O. Pełitol); Nowa Kaledonia (c. d.) Uwzięnienie i oswobodzenie biskupa Riedla (c. d.) Wiadomości bieżące z misyj. Tekst objaśniony jest 13ma starannie wykonanymi drzeworytami.

Ilustrowane dzieło Die Adria von A. Schweiger-Lerchenfeld (nakład księgarni A. Hartlebena w Wiedniu) wyszły zeszyty 2—4 obejmujące dalszy ciąg opisu Tryestu, Aquilei i początek portu i miasta Poli, niemieci miast portowych wzdłuż wybrzeża zachodniego Istrii. Drzeworyty według największych zdjęć fotograficznych wykonane. Taż księgarnia przygotowała nowe 7me, wydanie dzieła Adryana Balbiego Allgemeine Erdbeschreibung, zupełnie przerobione przez Dra J. Chavanne. Całe dzieło objmie 45 zeszytów z 400 rycinami i 150 mapami.

Nakładem wydawcy wyszło świeże we Lwowie dzieło p. t. Podręcznik do hodowli bydła rogatego według najnowszych dzieł opracowany przez Antoniego Popiela, tom I. (w 8^o XV i 166 str. z 37 tablicami litograficznymi.) Autor czerpał głównie z dzieł słynnych pisarzy niemieckich agronomów Göhrena, Setegasta, Wilkensa, Kühna, Krafra i Pabsta, i podzielił swą pracę na ośm głównych rozdziałów, w których, uwzględnił także krajowe i miejscowe stosunki. W kraju przeważnie rolniczym, jakim jest właśnie Galicya, dzieło to niepowinno przejść niespostrzeżone. Pracę swoją poświęcił autor namiestnikowi Galicyi hr. Alfedowi Potockiemu.

We Lwowie opuściło prasę dzieło p. t. „Spis nazwisk szlachty polskiej przez J. Sewera hr. Dunin-Borkowskiego“, część I. zawiera list. A. do J. (8^o str. 1—138, nakład księgarni K. Łukaszewicza). Część II. tegoż dzieła wyjdzie w grudniu. b. r.

Treść zeszytu 5go czasopisma Kosmos: Wyciąg z protokołów posiedzeń polskiego Towarz. przyrodników im. Kopernika; Najnowsza teoria powstawania środkowej warstwy zardkowej u zwierząt określił J. Nusbaum; Wyniki niektórych doświadczeń fizycznych przez L. J. Bodasewskiego; Studya geologiczne we wschodnich Karpatach przez R. Zobera (c. d.); Kronika naukowa; Wiadomości bieżące.

Echo warszawskie donosi: „Drugie przedstawienie polskiego towarzystwa w Pawlowsku, powiodło się równie wybornie jak pierwsze. Głos i Nowości chwalał niezmiernie sztukę Bliznińskiego Pan Damazy i bardzo zaszczytnie wyróżniał grę pp. Wojdalo-wicza, Szymańskiego, Żelazowskiego; pp. Stachowiczówny i Wojnowskiej. Nowości rozbierają sztukę J. Bliznińskiego szczegółowo. Nowoje. Wremnia nie szczędzi również pochwał.“

Z teatrów paryskich. Sezon teatralny kończy się w Paryżu. Dyrektorowie przygotowują kampanię zimową. Oto bogaty program nowości: Wielka Opera przedstawia 5-aktową operę Saint-Sans'a p. t. Henryk VIII, Théâtre français: komedy p. Bocque p. t. Les Corbeaux, dalej Wiktora Hugo dramt Król się bawi i nowa komedy Paillerona, nad którą obecnie pracuje ten ulubiony autor; Odeon: dramt poety Coppée p. t. Severo Torrelli; Vaudeville: komedy Gondineta p. t. Gogo, następnie komedy Meilha'a, a w końcu wielka sztuka Sardou z panią Sarą Bernard w głównej roli; Gymnase: komedy Feuilleta p. t. Un Roman Parisien i dramt p. Claretie p. t. Pan Minister, przerobiony z romanse tego autora; Palais Royal: komedy Meilha'a i farsę Hennequin'a; Varietés: wodevil p. Meilha'a i Millaud'a z panią Judie w roli tytułowej; Chatelet: wielki dramt pp. Erckana-Cha-trian p. t. Theresa; wreszcie Porte St. Martin: dramt Belota i wielka sztuka Juliusza Verne.

Treść Nru 23 Wędrowca: Opis podróży na statku Wega naokoło Azji i Europy odbytej przez E.

A. Nordenskjölda (z drzew.); Pięć dni w Czarnogórze (c. d.); Powstawanie gór i łądów, przez prof. W. Bobszkiego (c. d.); Z podróży, spisał H. W. (c. d.); Początki litewskiej literatury; Czynnność misyjarska lekarzy w Chinach, przez Dr J. Polaka; Albert (c. d.); Podróż Gazelli; Wycieczka do Zbrasławia; Kronika geograficzna; Nowości; Wiaz i bluszc, powieść J. Barilliego (c. d.). Do tego numeru dołączony jest 10-ty arkusz dzieła „Podróż po Syrii“ Gabriela Charmes.

Nr 24 Tygodnika powszechnego, ilustrowanego zawiera: Włodzimierz hr. Dzieduszycki i jego muzeum we Lwowie. Światne interesy, opowiedziane przez Autora „Kłopotów Staroego Komandanta“. — Korespondencya z Paryża, przez Sewerynę D. — Listy Juliana Bartoszewicza pisane z Petersburga do rodziny. — Jeden ze szczepów zastępnego rodu. Opowiadanie z XVIII wieku, przez Dra Antoniego J. — Dwa literaci, nowelka przez Elizę Krasnohorską, tłumacza z czeskiego Helena K. — Piotr Metastasio. — Kolej St. Gotarda. — Ziemowit III, książę Mazowiecki. — Rozmaitości. (Literatura i nauka. — Rzeczy społeczne. — Wynalazki i odkrycia. — Podróże i etnografia. — Różne). — Kronika polityczna. — Odpowiedzi Redakcyi. — Zadanie szachowe Nr 169. — Bibliografia. — Rebus Nr 45. Ryciny: Na szosie. Rysował A. Kędziarski. — Droga żelazna przez górę św. Gotarda. — Ziemowit III, książę Mazowiecki na Czarku. Rysował Jan Matejko. — Piotr Metastasio. — Dodatek: Henryk Temple przez Beniamina Dizraeliego (lorda Beaconsfielda). Przekład Józefa Prackiego. (ark. 14)

Sprawy sądowe.

Proces przeciw Oldze Hrabarowej i towarzyszyom o zbrodnię zdrady stanu. Lwów 14 czerwca.

(Ciąg dalszy).

Dziś przesłuchał trybunał w dalszym ciągu oskarżonego Włodzimierza Naumowicza. Przewodniczący wyznaczył najpierw wszystkie sprzeczności, jakie zachodzą między jego obecnemi zeznaniami a dawniejszemi. Oskarżony utrzymuje, że prawda jest to, co teraz mówi, i zeznaje dalej: Miroslaw Dobrzański pisał do mnie w początkach naszego korespondowania całkiem otwarcie, dopiero później zaczął być tajemniczym i pisywać za pośrednictwem trzecich osób. Przyrzeczenie jeszcze w Czertęzu stypendyumu rosyjskiego nie wyrobił Miroslaw Dobrzański oskarżonemu. Bawiąc w Wiedniu i korespondując z Miroslawem Dobrzańskim zgola nie wiedział, że Francisji jest również znajomym M. Dobrzańskiemu i pozostaje z nim w stosunkach; natomiast było mu wiadomo, że niejaki Riaszewski z Warszawy pozostaje z M. Dobrzańskim w bliższych stosunkach. Nawijając do poprzednich zeznań oskarżonego podnosi oskarżyciel p. Girtler, że śledzenie nihilistów i socjalistów nie zawieraloby może w sobie jeszcze, nie niehonorowego, ale szpiegowanie własnych kolegów musi nazwać czynnością podłą. Przeciw temu występuje oskarżony i namienia, że nie szpiegował kolegów, lecz z polecenia M. Dobrzańskiego miał tylko podawać ogólną charakterystykę Towarzystwa akademickich w Wiedniu.

Obróca Dr Iskrzycki uprasza przewodniczącego o przestrzeżenie postanowień § 235 proc. kar., wskutek czego p. Girtler cofa słowo „podłe“ Dr Iskrzycki upraszał następnie trybunał o wezwanie prokuratora, iżby uzupełnił akt oskarżenia w tym kierunku, ażeby obrona wiedziała, jakie czyny prokurator pojedynczo oskarżony w oskarżeniu bowiem brak faktów.

Trybunał uchwałił nie uwzględnić tego zeznania, albowiem akt oskarżenia jest prawomocny, a prokuratora nie winna temu, że obrona objął obrotu dopiero po prawomocności aktu oskarżenia. Na zapytanie Dra Iskrzyckiego odpowiada oskarżony Wł. Naumowicz, że oddaje się studjum filologicznym, że zna języki: polski, ruski, rosyjski, niemiecki, francuski, angielski, włoski, a obecnie uczy się po turecki i po persku; że poświęcając się studjum nie miał czasu bawić się w politykę, że wogóle całe zachowanie się jego w Wiedniu zdradzało zupełny spokój i niemieszanie się do żadnych agitacyj.

Na utrzymywanie dostawał on miesięcznie pewne kwoty z domu, od ojca. M. Dobrzańskiemu dostarczał tylko materiały do korespondencyi, a nie już gotowe korespondencye; wysyłał także M. Dobrzańskiemu wyniki z gazet niemieckich, dotyczące się ważniejszych spraw rosyjskich. Pieniądze, jakie otrzymywał od M. Dobrzańskiego, nadchodziły w zwykłych rekomendowanych listach; chodził bowiem, aby nikt nie dowiedział się, że oskarżony dostaje z Rosyi pieniądze, zarząd bowiem posiadłoby go o czyny jakieś karygodne, zakorzenił się bowiem u nas zwyczaj, że każdego Rusina, mającego styczność z Rosyą, posiadają zaraz o konspiracye. Rodzinę Adolfa Dobrzańskiego poznał w Czertęzu. W tej rodzinie jest jeszcze niezamężna córka, Wiara.

Z tego faktu usiłował Dr Iskrzycki wydedukować, że oskarżony miał zamiar starać się o rękę panny Wiary Dobrzańskiej. Oskarżony odparł że insynuacye. Po kilkunastu dniach stosunkach z M. Dobrzańskim, przyszedł oskarżony do przekonania, że tenże jest człowiekiem lekkomyślnym i awanturnikiem, który chciał „oś“ zrobić na własną rękę, ale tego ostępczego celu nikt zrozumieć i pojąć nie może. Przypinał także oskarżony, że M. Dobrzański chciał z niego zrobić powolne narzędzie. O istnieniu panslawistycznych komitetów oskarżony dowiedział się dopiero od Riaszewskiego, który zawiadomił go zarazem, że i M. Dobrzański należy do takiego komitetu.

Nastąpiło przesłuchanie Benedykta Płosa z czeskiego. Nie poczyna się do żadnej winy. Gdy dowiedział się o rewizjach u Dobrzańskich i Markowa, powiedział swojej żonie, że jest całkiem spokojny, u niego bowiem zgola niczego nie znajduje, albowiem z nikim nie korespondował. Jako redaktor otrzymuje on niezliczoną ilość rozmaitych listów i korespondencyi, sam zaś nigdy z nikim nie korespondował, wskutek czego naraził sobie mnóstwo osób, pomiędzy innymi także samego Miroslawa Dobrzańskiego, któremu nie odpisał na dwa listy. Te listy znalazł u niego następnie przy rewizyi, a o treści ich dowiedział się dopiero u sędziego śledczego. M. Dobrzańskiego poznał jako człowieka młodego, rucznego, mówiącego

wiele o sobie, udającego, że zajmuje ważne stanowisko; być może, że teraz je posiada, ale dawniej, t. j. w r. 1880, takiego stanowiska nie posiadał. Bawiąc tu we Lwowie w r. z. złożył M. Dobrzański oskarżonemu wizyte, poczem nastąpiła rewizyta i na tem się skończyło. Trzeci raz widział oskarżony M. Dobrzańskiego w grudniu r. z., kiedy wyjeżdżał celem widzenia się z biskupem Leoniewem.

Przechodząc akt oskarżenia punkt za punktem, utrzymuje oskarżony przedewszystkiem, że w sprawie apostazyi włościan huliickich i zbarskich zdanie nie brał udziału. Przed 2 czy 3 laty był u niego Żaluzki z prośbą, aby oskarżony napisał mu protest przeciw wyborom do Rady gminnej w Zbarażu. Z tą sprawą odeśłał oskarżony Żaluzkiego do adwokata Dra Dobrzańskiego. Następnie przychodzi znowu Żaluzki po radę, co ma uczynić z X. Kostekim z Zbaraża, z którego cała parafia jest niezadowolona. Oskarżony odeśłał Żaluzkiego z tą sprawą do X. Malinowskiego. Bawiąc u niego wspominał Żaluzki, że cała gmina przejdzie na szczybę, jeżeli X. Metropolita nie zmieni sąsiedztwa. Później pisał Żaluzki, że nastąpiło już porozumienie i zgoda, co nieczyło oskarżonego do tego stopnia, iż napisał na ten temat osobny artykuł w Słowie, a rądo napisał list do Żaluzkiego dając wyraz swojej radości z powodu tak pomysłnego załatwienia sporu między parafianami a księdzem. O apostazyi włościan huliickich oskarżony nie miał również żadnej wiadomości i o tym fakcie dowiedział się dopiero z Gazety Krakowskiej. Nieprawda jest jakoby Szpunder porozumiał się z oskarżonym w tej sprawie. Dopiero gdy dzienniki polskie wnieśli w tę sprawę i zaczęły fakt ten podnosić do olbrzymiego znaczenia, wystąpił oskarżony w Słowie z artykułem dowodzącym, że w Austrii wolno każdemu obywatelowi zmienić wyznanie. Co do zrzutu, że w roku 1866 nadał oskarżony Słowo nowy kierunek, oświadcza tenże, że to być nie może, albowiem w r. 1866—1867 bawił na wsi u pp. Garapichów; w r. 1868 wstąpił do Słowa jako współpracownik, a dopiero znacznie później objął redakcyę i redagował Słowo w duchu, w jakim było redagowane poprzednio.

Oskarżenie czyni dalej zarzut, że oskarżony w roku 1875 należał do tajnego komitetu w B. śni i Hercegowinie. Ponieważ kraje te nie należały do Austrii, a więc gdyby oskarżony nawet należał do takiego komitetu, który nie konspirował przeciw Austrii, to jeszcze nie byłoby w tem nie karygodnego. Oskarżony zaznacza jednak, że i do tego komitetu nie należał.

Podjęcie opiera się tylko na tem, że znaleziono u niego list niejakiego Wiszeka, który proponował oskarżonemu zawiązanie w Galicyi komitetu celem zbierania składek na rzecz południowych Słowian. Oskarżony nie odpowiedział wcale na ten list, i dowiedział się tylko później, że wniesiono do Namiestnictwa prośbę o pozwolenie zbierania w kraju składek na rzecz Bośniaków i Hercegowińców, ale Namiestnictwo prośby tej nie uwzględniło.

Zarzuca akt oskarżenia dalej, że oskarżony wysłał do Moskwy telegram, w którym wspomina o łączności tutejszych Rusinów z narodem wielkoruskim. Oskarżony twierdzi, że musiała tu zajść pomyłka, bo nie pisał on o narodzie „wielkoruskim“, lecz tylko o „wielkim narodzie ruskim.“ Telegram ten wysłał przy okazji uroczystości odsłonięcia pomnika Puszkiniowi, przyjacielowi Mickiewicza.

Nieprawdziwy jest zarzut, jakoby oskarżony pobierał subwencye z Rosyi; przeciwnie, stan jego finansowych stosunków nie jest świetny. Gdy budował we Lwowie dom, mówiono, że za ruble moskiewskie. Oskarżony wskazuje fundusze, których użył na budowę domu, nie pochodzą one wcale z Rosyi. Dom ten jest meo obdłużony.

Zarzut, że otrzymał z Rosyi 100 rubli, wyjaśnia oskarżony w ten sposób, iż: była to zapłata za odczyt księży ruskich, którzy przenieśli się do Chełmu. Byli oni tam przesładowani przez księży miejscowych; nie mogąc znaleźć obrony tam, za kordonem, udali się do oskarżonego; ponieważ jednak Słowo wychodzi w małych rozmiarach, przeto musiał oskarżony, chcąc wydrukować ten artykuł, wydać osobny dodatek i na ten to cel przysłało 100 rubli. Okoliczność tę wyjaśnia bliżej adwokat Dr Jan Dobrzański, za którego pośrednictwem traktowała się ta sprawa. Z powodu artykułu tych księży, polemizującego z wywodami Wiśniewskiego, a wydrukowanego w Słowie, miał oskarżony nieprzyjemności; chciałno Słowo odebrać debity pocztowy, wskutek czego musiał oskarżony zjedzić w grudniu r. z. do Petersburga celem zażegnania burzy.

Z Leontyna Lewicki nie miał oskarżony także żadnych stosunków. Jestto stara panna, która ma paszę pisac wiersze i maltretować niemi wszystkich swoich znajomych. Oskarżony ma spory plik tych pozycji, i aby raz dogodzić słabostkom poeiki, wydrukował jeden jej wiersz w Słowie.

O zmianie programu Słowa oskarżony nie wie; zmieniło się ono w ostatnich czasach o tyle, że jest słabiej redagowane, że było wadliwe, ale zawsze lojalne, czego dowodem, że w roku zeszłym uległo tylko raz konfiskacyi i to za artykuł prześluchany z dziennika wiedeńskiego; drugi zaś raz skonfiskowano je za to, że wytknęło pewnemu księdzu, iż hymn ludowy zaintonował w cerkwi po niemiecku.

Od komitetu panslawistycznego w Kijowie otrzymał oskarżony 300 rubli, ale tylko za wysłanie książek rozmaitych dla biblioteki tego komitetu. Ani z tym, ani z żadnym innym komitetem panslawistycznym nie stoi oskarżony w związku. Falzsem jest również, jakoby rosyjskie ministerstwo oświaty miało oskarżonemu przyznać tytułem subwencyi 500 rubli.

Podniesiono do wielkiego znaczenia fakt, że Słowo ma debity pocztowy w Rosyi; debity ten miało Słowo otrzymać za to, iż jest redagowane w duchu panslawistycznym. Ależ Gazeta Lwowska nie jest organem panslawistycznym, a ma także debity w Rosyi; każdy dziennik przyzwoty, nie piszący fałszów o Rosyi, ma tam debity pocztowy. Co do rekopismu X. E. Lewickiego, oświadcza oskarżony, że to są poglądy osób trzecich odpowiadać nie może. Nie może także odpowiadać za to, co napisał X. Naumowicz, że Słowo ma swoją historję; istotnie, ma swoją historję, bo po Gazecie Lwowskiej jest we Lwowie najstarszym piśmie.

Oskarżony żąda, że prokuratora nie konfiskowała każdego numeru Słowa, gdyż tym sposobem byłby się dowiedział, co wolno pisać, a czego pisać nie wolno. Tymczasem prokuratora nie kon-

